

Gra się tak, jak przeciwnik pozwala

Powszechne przekonanie, że czas wakacyjny to sezon ogórkowy w wielu dziedzinach, na pewno nie dotyczy ochrony zdrowia. Zawsze rządzący wykorzystywali te miesiące na różnego rodzaju wrzutki legislacyjne, które niosły ze sobą istotne zmiany w funkcjonowaniu systemu. W tym roku jednak doświadczyliśmy nowej jakości w ich wykonaniu. Zawsze – kiedy wydaje nam się, że istnieją jakieś granice, które nie zostaną przekroczone – znajduje się polityk, urzędnik który na nowo je definiuje. Zapewne gros z Państwa słyszało o sprawie ujawnienia danych wrażliwych pacjenta, w tym przypadku także lekarza, który zdecydował się głośno skrytykować niefunkcjonalne rozwiązania wprowadzone przez Ministerstwo Zdrowia. Smaczku sprawie dodaje fakt, że zostały ujawnione przez samego ministra zdrowia. W dodatku na portalu społecznościowym. Warto w tym miejscu dodać, że to też była nowa jakość w ochronie zdrowia, mianowicie obwieszczenie *urbi et orbi* zmian, pomysłów na funkcjonowanie systemu na konferencji prasowej lub na portalu społecznościowym właśnie. Kiedyś rzecz nie do pomyślenia, obecnie dla rządzących sposób sprawowania władzy i zarządzania. Nie przewidzieli tylko, że samorząd też się uczy i zna zasadę orłów Górskiego, że gra się tak, jak przeciwnik pozwala i wobec tego odpowiada tym samym. Pech chciał dla ministra, że te narzędzia wykorzystaliśmy skuteczniej. Bo i prawda była po naszej stronie.

Może dlatego teraz słyszymy, żeby wrócić do dialogu, rozmawiać, nie mówić do siebie z głównych wydań wieczornych dzienników. Tylko kto zapoczątkował ten jakże osobliwy trend? Co do samej sytuacji, była ona tak bulwersująca, że nie można było przejść nad nią do porządku dziennego. Była także kulminacją pokazu nieudolności urzędników na czele z byłym już ministrem zdrowia. Próbując bohatersko naprawić własne kuriozalne decyzje, wprowadzali kolejne rozwiązania generujące kolejne problemy, od limitów dziennych recept, po rozporządzenie dotyczące substancji psychotropowych i przeciwbólowych, na blokadach systemów wystawiania recept kończąc. Przy tym nie słuchali w ogóle praktyków i środowiska. A szkoda, bo na większość tych sytuacji mieliśmy i mamy przygotowane konkretne propozycje, które zgłaszaliśmy już wcześniej.

"Pokaz jedności w słusznej sprawie to wcale nie taka oczywistość dla naszego środowiska. Tym razem daliśmy radę. Cieszy też zdanie zasłyszane w jednym z głównych wydań telewizyjnych – „samorząd stanął murem za pacjentami i poszkodowanym lekarzem”.

Osobiście uczestniczyłem w spotkaniach z wiceministrem zdrowia odnośnie do tzw. receptomatów i leków psychotropowych na długo przed tym, zanim jakiegokolwiek rozporządzenie weszło w życie. Na spotkaniu był także przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Następnie zapadła wielotygodniowa cisza w eterze, aż

na konferencji prasowej pokazał się minister Niedzielski i dalsza lawina ruszyła. Nieudolność można wybaczyć, bo w końcu nie każdy musi być kompetentny na swoim politycznym stanowisku. Jednak kłamstwo powielane w każdej możliwej wypowiedzi ma już krótkie nogi. Jak jest okraszone butą i arogancją, tym bardziej. Panowie swoje, dowody i fakty swoje. Trudno rozmawia się w takiej atmosferze, więc nic dziwnego, że samorząd uznał, że z tym ministrem nie widzi dalszej możliwości współpracy. I tak *de facto* to nie samorząd przyłożył rękę do odwołania ministra, tylko sam minister sukcesywnie na to pracował.

Dla samorządu taka sytuacja była – jakkolwiek to zabrzmie – także okazją i sprawdzianem tego, w jakim stopniu tylko głośno mówimy o bronienu lekarzy, środowiska, pacjentów, a w jakim rzeczywiście jesteśmy w stanie to realizować. Na szczęście, uważam, że ten egzamin wszyscy zdaliśmy wzorowo. Poszkodowany pacjent-doktor, otrzymał natychmiastowe wsparcie instytucjonalne od samorządu, głos w przestrzeni publicznej zabierali przedstawiciele środowiska z wielu stron, każdy jednak mówiący jednym głosem. To rzadkość. Pokaz jedności w słusznej sprawie to wcale nie taka oczywistość dla naszego środowiska. Tym razem daliśmy radę. Cieszy też zdanie zasłyszane w jednym z głównych wydań telewizyjnych – „samorząd stanął murem za pacjentami i poszkodowanym lekarzem”. Chyba każdemu z nas o taki samorząd zawsze chodziło, tego oczekujemy: szybkiej reakcji, konkretnych działań i sprawczości. Jednocześnie daliśmy wyraz temu, że nie jest dla nas pustym frazesem mówienie o bezpieczeństwie pacjentów. Postronni obserwatorzy mogli łatwo utożsamiać się z doktorem, którego sprawa dotyczyła, bo myślenie: „przecież mogłem to być ja”, było jak najbardziej uzasadnione. Chcę wierzyć, że jeśli byłby anonimowym pacjentem krytykującym władzę, w którego aparat państwa wymierza całą swoją medialną moc i udostępnia jego dane wrażliwe, również środowisko byłoby oburzone i stanęło w jego obronie. Obyśmy nigdy nie musieli się o tym przekonać.

Mateusz Kowalczyk,

wiceprezes ORL w Łodzi, wiceprezes NRL

Panaceum 9/2023